

nych i wykształconych; nie potrzebujemy ich szukać. Ale okoliczność ta bynajmniej nie upoważnia nas do zmiany lub anulowania przyjętych na siebie w swoim czasie zobowiązań.

W zwykłych stosunkach prywatno - prawnych domagamy się od kontrahentów skrupulatnego wykonywania ich zobowiązań. W razie niedotrzymania uciekamy się pod opiekę państwa. Państwo za pomocą sądów przywraca naruszone prawa. Z tego wniosek, że państwo powinno stać na straży porządku prawnego, powinno samo świecić przykładem do trzymywania swoich zobowiązań. W przeciwnym razie państwo traci podstawę do żądania od obywateli podporządkowania się prawu i nie może arogować sobie prawa pełnienia funkcji zwierzchniego arbitra w sporach między obywatelami.

Ale nie dość na tym.

W stosunkach prywatno - prawnych przed pokrzywdzonymi otwarte są wszelkie drogi obrony prawnej; w stosunkach publiczno - prawnych państwo samo ustawowo zamyka te drogi wbrew nawet podstawowemu prawu obywatelskiemu, zagwarantowanemu przez konstytucję (art. 68). Przypominają się słowa polityka francuskiego Barrère'a, wypowiedziane przezeń kilkanaście lat temu: „En Pologne on pense qu'on peut supprimer le droit par la loi”.

Kto wstąpił na służbę państwową, pod działaniem ustawy emerytalnej w pierwotnym jej brzmieniu, tym samym nabył oznaczone w tej ustawie, ściśle określone prawa, których państwo jednostronnie naruszać nie może. Domaga się tego i porządek prawny, i zwykła ogólnoludzka moralność, i zasada wzajemnej lojalności między państwem i obywatelem. Gdyby dzisiejsi emeryci mogli byli przewidywać, że w Polsce możliwe będą kiedyś ustawy z działaniem wstecz i anulujące prawa nabyte oraz że te ustawy zwrócą się bezpośrednio przeciwko nim, napewno wielu z nich nie poszłoby w służbę państwową. Tak zaś, jak rzeczy stoją obecnie, mogą oni postawić państwu zarzut nie tylko niedotrzymania zaciągniętych względem nich zobowiązań, lecz nadto wprowadzenia ich w błąd co do istoty i charakteru tych zobowiązań.

Złą przysługę oddali państwu inicjatorzy ich niedotrzymania. Powoływali się i wciąż jeszcze powołują na konieczności państwowe — na nadmierne obciążenia budżetu państwowego wydatkami na emerytury. Ale np. w Czechosłowacji, znacznie mniejszej od Polski, prelimitowano na rok 1937 na emerytury cywilne i wojskowe aż 1.004.396.4000 koron, co wynosi 180,8 mil. zł. (po 0,18 zł. za koronę) i stanowi przeszło 12% ogółu wydatków (u nas tylko 172 mil. zł. i około 8% ogółu wydatków). Mimo to budżet czechosłowacki jest zrównoważony bez potrzeby uciekania się do tak drastycznych środków, jak obniżki emerytalne. Jeżeli u nas dzieje się inaczej, to przyczyną tego szukać należy w pewnych zasadniczych błędach polityki skarbowej, nad którymi nie sposób się tutaj zastanawiać.

Niedotrzymanie przez państwo zobowiązań zadalo cios dotkliwy poczuciu praworządności, które tkwi w duszy zbiorowej społeczeństwa, a opiera się na odwiecznych zasadach słuszności i sprawiedliwości (aequum et iustum). Mimo powojennego pomieszania pojęć, stara zasada: „iustitia est fundamentum regnorum“ nie nie straciła na swej aktualności. W razie zachwiania praworządności, zawsze następuje chaos prawny, który prostą drogą prowadzi do anarchii. Anarchia zaś jest antytezą państwa, jest zaprzeczeniem samej idei państwa (zob. także broszurę Kierskiego, str. 20 i nast.).

Wreszeie z punktu widzenia interesu państwowego dla państwa nie mogą być obojętnymi nastroje, panujące wśród szerokich rzesz emeryckich. Michałski określa łączną liczbę osób, pobierających zaopatrzenia ze Skarbu państwa oraz fundusów przedsiębiorstw państwowych i monopolowych, prawie na 400.000 (cyf. str. 24 i 25). Jeżeli dodamy do tego członków rodzin, to ogólna liczba osób, bezpośrednio lub pośrednio dotkniętych zarządzeniami emerytalnymi, dochodzi zapewne do półtora miliona.

Te liczne rzesze dosłownie sproletaryzowano, gdyż obniżone uposażenia przeważnie nie starczą na najskromniejsze nawet utrzymanie; ogromna zaś liczba emerytów, wdów po nich i sierot zepchnięto na samo dno nędzy. Jeżeli wyraz „emeryt“ wywodzi się od łacińskiego „mereor“, „meritus“ co znaczy „zasługuje się“, „zasłużony“ (ex merito — za zasługi), to obecnie miano to stało się synonimem zasługującego na najgłębsze współczucie proletariusza inteligentnego.

Ludzi młodych łaknących pracy; ludzi nieposzlakowanych, doświadczonych, wykształconych, o najwyższych często kwalifikacjach; ludzi, którzy jeszcze długie lata mogliby z największym pożytkiem pracować dla kraju — bez żadnej winy, a często nawet bez żadnego powodu, przenoszono na emeryturę lub zmuszano do podawania się do emerytury. W ten sposób dezorganizowano urzędy, albowiem na miejsce zemerytowanych urzędników przyjmowano nowych, zupełnie surowych, niedoświadczonych, którzy dopiero za pomocą długiego eksperymentowania nabierali potrzebnego doświadczenia; szerzono zabójczy dla nas kult niekompetencji, albowiem na najbardziej wysokie i odpowiedzialne stanowiska powoływano ludzi zupełnie nieprzygotowanych, niefachowych; powodowano nadmierny rozrost biurokracji, ponieważ tam, gdzie wystarczał jeden fachowiec, trzeba było mianować kilku niefachowców; wreszeie otwierano szerokie pole dla wszelkiej samowoli, protekcjonizmu, nepotyzmu i innych „chorób, które toczą dziś młody organizm naszej państwowości“, jak się wyraził niedawno (12. I. 1937) w Komisji Budżetowej Sejmu p. minister sprawiedliwości.

Sproletaryzowany, pozbawiony pracy, usunięty przez to poza nawias życia ogół emerytów ma głębokie poczucie niezasłużonej krzywdy. Wiele z nich — szczególnie z pośród młodych — staje się wykołajkami, stanowiącymi zarzewie niustającego fermentu i niezadowolenia i wskutek tego podatnymi na wszelkiego rodzaju agitację. Czy wśród takich ludzi mogą znaleźć odpowiedni oddźwięk państwowo twórcze hasła zgody i solidarności narodowej, rzucane niedawno przez pułk. Koca?

Z punktu widzenia interesów państwa te 11 milionów złotych, zaoszczędzone na emerytach wskutek odliczenia części lat służby „zaboreczej“ lub pracy zawodowej nigdy nie zrównoważą spustoszeń moralnych, spowodowanych pokrzywdzeniem tak wielkiej liczby obywateli. Tym bardziej, że te 11 milionów można było zaoszczędzić w inny sposób, na co wskazywały niejednokrotnie organizacje emeryckie.

#### IV. Środki naprawy.

Zabagniona kwestia emerytalna domaga się rozwiązania. Wiemy już, co było główną przyczyną zabagnienia — polityka personalna, masowo produkująca emerytów. Pierwszym więc warunkiem naprawy musi być zaprzestanie tej produkcji.

W jaki sposób da się to uskutecznić?

Są dwa sposoby: przerwanie dopływu nowych emerytów i reaktywowanie dawnych.

Zasadą powinno być: od dnia dzisiejszego ani jednego nowego emeryta (z wyjątkiem, oczywiście, ludzi nieuleczalnie chorych i kompletnie już niezdolnych do dalszej pracy). Przeniesienie w stan spoczynku powinno odbywać się pod osobistą odpowiedzialnością szefów urzędów, przyczem ma to być odpowiedzialność faktyczna, a nie papierowa. Wystarczy jedna dysecyplinarka, aby uzdrowić stesunki w tej dziedzinie.

Drugi sposób polega na powołaniu z powrotem do służby państwowej wszystkich zdolnych do pracy emerytów: a) wszystkich tak zw. młodych, którzy nie przekroczyli jeszcze 55 roku życia, i b) wszystkich tych, którzy na wezwanie władz sami zgłoszą się do służby.

**Dopóki nie wyczerpie się rezerwu młodych emerytów, należałoby wzorem Czechosłowacji zbroić przyjmowania do służby nowych sił.** Możliwość ustanowić także coś w rodzaju wakansów emeryckich, t. j. w każdym poszczególnym wypadku uzależniać przeniesienie czynnego urzędnika na emeryturę od opróżnienia się jednego lub więcej miejsc pośród emerytów. Wreszeie można być pewnym, że wielka liczba starszych emerytów, ludzi często o najwyższych kwalifikacjach, gotowa jest wrócić do służby państwowej. Przymusowa bowiem, upokarzająca bezczynność ciąży im niepomiernie.

Wydatki, związane z reaktywowaniem emerytów, znalazłoby pokrycie w zmniejszeniu lub całkowitym skasowaniu dodatków funkcyjnych czynnych obecnie urzędników (dawniej tych dodatków nie było) i kwot przeznaczonych na nagrody i zasiłki, o co zabiegał Sejm w rezolucji uchwalonej na posiedzeniu z 27. II. 1936 r.

Wszystkie te środki nie tylko zmniejszyłyby liczbę emerytów, ale jednocześnie wzmocniłyby by czynny personel urzędniczy. Przecież powszechnie wiadomo, że nasze urzędy pracują źle: odpowiadzi na pisma petentów nie udziela się, sprawy miesiącami całymi, jeśli nie dłużej, zalegają, decyzje pod względem merytorycznym szwankują. Wszystko to rzekomo z powodu przeciążenia urzędów. Reaktywani emeryci odciążyli by urzędy.

Odciążyli by również rynek pracy. Te tysiące ludzi, nie mogąc utrzymać się ze swych głodowych uposażeń, szukają jakiegokolwiek pracy, biorą ją za najniższym wynagrodzeniem, obniżając w ten sposób poziom zarobków. Wycofanie ich z rynku pracy przyczyniłoby się do zmniejszenia bezrobocia: opróżniłoby się tysiące placówek zarobkowych dla osób, które napróżno zarobków szukają.

Zmniejszywszy wybitnie liczbę emerytów i wyłaczyszy możliwość nowego nadmiernego jej wzrostu, Rząd powinien trzeźwo ocenić stan rzeczy, wytworzony przez dotychczasową politykę emerytalną. Faktem jest, że wszystko, co się stało złego na tym odcinku, stało się nie z winy emerytów, lecz wyłącznie tylko z winy czynników rządzących, reprezentujących państwo. Za tym nie emeryci, lecz państwo powinno ponieść konsekwencje popełnionych błędów.

Z tego wynika, że podstawą stosunku państwa do emerytów powinna pozostać ustawa z dnia 11 grudnia 1923 r. w pierwotnym jej brzmieniu. Wszelkie późniejsze jej zmiany na niekorzyść emerytów należy uchylić. Są one bowiem zaprzeczeniem uświęconych od wieków i obowiązujących w całym świecie kulturalnym podstawowych zasad prawnych, które są nieodłączną cechą praworządności, a mianowicie — nietykalności praw nabytych i niedopuszczalności wstecznego działania nowych ustaw. Dlatego ostatni projekt posła Ostafina, uchwalony przez Sejm, lecz odłożony przez Senat, odpowiada powyższym zasadom prawnym, o ile uchyła krzywdzący emerytów dekret z dnia 22 listopada 1935 r., ale nie odpowiada, o ile do ustawy emerytalnej z 1923 roku wprowadza nowe zmiany i obciążenia (np. zmiana art. 25, i ustanowienia nowych opłat od emerytur).

W taki sposób, na podstawie respektowania przez państwo w całej rozciągłości przyjętych na siebie zobowiązań, należałoby raz na zawsze zamknąć rachunki za kilkunastoletni okres naszej przeszłości emerytalnej.

Co się tyczy przyszłości, to państwo nie jest tutaj już nieczym skrupowane. Może więc opracować

nową ustawę emerytalną, której by nikt już nie mógł zarzucić, że jest zbyt liberalna, ale pod jednym zasadniczym warunkiem — że ta nowa ustawa będzie obowiązywała na przyszłość, a nie wstecz, że będzie odnosiła się do nowych emerytów, a nie do dawnych.

W przyszłości wszystkie sprawy, związane z ubezpieczeniem emerytalnym, należy ześrodkować w Państwowym Zakładzie Emerytalnym, powołanym do życia rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. (Dz. Ust. 1933 r. nr. 86, poz. 668). Należy wziąć rozbrat z dotychczasowym systemem pokrywania corocznych wydatków na emerytury z ogólnych dochodów budżetowych i przejść do systemu kapitalizacji przez gromadzenie w tym Zakładzie rezerw ze składek emerytalnych. Składki te powinni płacić częściowo uczestnicy Zakładu, a częściowo Skarb państwa, podobnie jak to się dzieje w przedsiębiorstwach prywatnych, w których zapłata składek podzielona jest między pracodawców i pracowników (obecnie składki uiszcza w całości Skarb państwa). Uczestnikami Zakładu powinny być wszystkie osoby pozostające w służbie państwowej, nie wyłączając pracowników przedsiębiorstw państwowych i monopolów (dotychczas Zakład obejmuje tylko funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych, mianowanych po 31. I. 1934 r., tudzież prowizorycznych funkcjonariuszów państwowych).

Oczywiście, skoncentrowanie w Państwowym Zakładzie Emerytalnym wszystkich czynności, połączonych z wypłatą świadczeń emerytalnych oraz związana z tym zmiana systemu finansowego emerytur wymagać będą bardzo długiego czasu. Szkoda, że takiego Zakładu nie utworzono kilkanaście lat temu. Niewątpliwie stałby się czynnikiem hamującym zbyt intensywną działalność biur personalnych, przez co uchroniłby nas od wielu błędów, które tak nieszczęśliwie odbiły się na dalszym rozwoju u nas kwestii emerytalnej.

#### V. Dezyderaty.

Przedstawiliśmy wyczerpująco przyczyny i skutki krzywd, wyrządzonych emerytom — państwowym, oraz podaliśmy jedynie — naszym zdaniem — skuteczne sposoby uchylenia ich i naprawienia w przyszłości. Jeżeli obecnie obieramy tę formę apelu do rządu, parlamentu i społeczeństwa, to tylko dlatego, że zmusza nas do tego nieodzowna konieczność.

Emeryci żądają przecież tylko sprawiedliwości. Domagają się przywrócenia im praw, uroczyscie przyrzeczonych i zagwarantowanych im przez państwo w chwili, kiedy wstępowali na służbę państwową. Teraźniejsza ich sytuacja równa się bowiem wyjęciu ich z pod prawa.

Żaden emeryt nie jest pewien jutra. Żaden nie może zaręczyć, czy jego kalkulacje życiowe, które układa dziś z całą rozważą i zastanowieniem, staną się jutro wobec nowej ustawy, dekretu lub rozporządzenia, przekreślającego z całą bezwzględnością wszelkie jego rachuby. Łamają mu życie, ale ponieważ czynią to ustawowo, więc tym samym pozbawiają go wszelkiej możliwości obrony. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej niesprawiedliwego?

Krzywdą emerytów została przez wszystkich uznana: przez rząd w osobach pp. premiera i wice-premiera, przez ciała ustawodawcze, przez całe społeczeństwo bez względu na dzielące je różnice przekonań. Znalezione nawet pokrycie budżetowe wydatków połączonych z ułamkową naprawą tej krzywdy. Przyrzeczono jak najsolenniejsze wniesienie sprawy emerytalnej na nadzwyczajną sesję parlamentarną.

Niestety, tego nie uczyniono.

Pograżono znowu setki tysięcy obywateli w rozpacz; zachwiano po raz niewiedomo już który ich zaufaniem do państwa i najbardziej miarodajnych przyrzeczeń; skazano na dalszy głód i poniewierkę. Sprawdza się przysłowie, że syty głodnemu nie wierzy. Nie tylko nie wierzy, ale i nie rozumie. Stracił z nim bowiem wszelki kontakt!..

Stwierdzamy, że najpilniejsza w tej chwili sprawa — sprawa zniesienia krzywdzącego dekretu o odliczeniu części lat służby t. zw. „zaboreczej“ i lat pracy zawodowej — mimo zapewnień czynników miarodajnych nie posunęła się naprzód, ponieważ nie została zamieszczona w wykazie spraw, dla których zwołano nadzwyczajną sesję ciał ustawodawczych. Jeżeli około sprawy uchylenia tego dekretu wytworzyła się atmosfera pełna wzajemnych zadrążeń i rekryminacji, to tylko dlatego, że sprawę jego uchylenia niepotrzebnie złączono z serią nowych pokrzywdzeń emerytów przez fragmentaryczną zmianę niektórych postanowień ustawy emerytalnej i przez nowe obciążenia uposażeń emerytalnych. Uważamy, że dekret z dnia 22 listopada 1935 r. może i powinien być jak najrychlej uchylony nawet z uwzględnieniem bieżących potrzeb Skarbu państwa, ale bez tych nowych pokrzywdzeń, i dlatego usilnie domagamy się, aby sprawa jego uchylenia znalazła się jak najrychlej na porządku obrad Sejmu i Senatu.

Niech nas poprą w tym wszyscy, którym nie tylko ciężka dola emerytów, ale i dobro państwa leży na sercu! Dotychczasowy bowiem przebieg sprawy emerytalnej kompromituje państwo i na szwank godność jego naraża.

**Komitet Porozumiewawczy Organizacji Emerytalnych.**

**OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO EMERYTA JEST PRENUMEROWANIE „EMERYTA“**